Nr 60. Kraków, Czwartek 13 Marca 1902. Rok XXI.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węgr. z przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h
W Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 „	3 „ — „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i inn. krajach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Oddzielny numer (z ostatnich trzech dni) **kosztuje 10 h., z przesyłką pocztową 12 h.: — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ulica Kilinskiego 2 i Plohna, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 12 h.** *Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.*
Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi „N. Reformy“ w Krakowie. Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.
Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.
Adres Redakcyi i Administracyi: „N. Reforma“ ul. Jagiellonska 10.
Telefon Redakcyi i Administracyi Nr 41.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya „Nowej Reformy“. — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, plac Maryacki 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek. — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 18. — **Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia** przyjmują: Biura dzienników: we **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11, S. Sokołowski. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** L. Strassberg. W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik. R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmied, M. Dukes Nachf., H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin, 61.
Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje administracya, Kraków, Jagiellońska 10, za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h, za każdy następny raz po 10 h. — **Nadesłane** po 60 h od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 50 h od wiersza. — **Głosy publiczne** po 2 kor. od wiersza, układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany pierwszy raz 40 h następny po 20 h od wiersza. — **Załączniki** do „N. Reformy“ (prospekty cyrkniarze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor od 100 egz. dla miejscowych prenum.
Należytość należy naprzód nadsyłać przekazem pocztowym.

Do dzieła!

Kraków, 12 marca.

Co słychać z bojkotem towarów niemieckich? Królestwo Polskie raźniej bierze się do rzeczy. Urzędnik konsulatu warszawskiego, p. Kazimierz Pol, od dwóch dni wygłasza publiczne prelekcye w Wiedniu wobec przedstawicieli sfer przemysłowych, handlowych i rządu o potrzebie założenia w Warszawie agencyi towarów austryackich, które wyprzećby mogły produkcyę cesarstwa niemieckiego. Sfery przemysłowe i handlowe Wiednia objawiły wielkie zainteresowanie dla tych planów i z pewnością skorzystają ze wskazówek naszego rodaka, jeśli się nie mylimy, Krakowianina.

Tylko u nas ucichło jakoś z bojkotem towarów niemieckich, a przyznać trzeba otwarcie, że znaczną część winy ponoszą tutaj sami producenci. Zamiast wyzyskać sposobność i przypomnieć się krajowi, czy to kupcom, czy konsumentom wogóle, oni milczą apatycznie, w żadnych ankietach udziału nie biorą, wyrobów swoich nie ogłaszają i nie reklamują. Tej apatyi prawdziwie zrozumieć niepodobna... Dotąd właściwie tylko fabrykanci maszyn dali znak życia, utworzywszy onegdaj we Lwowie osobny „związek“. Inni fabrykanci i producenci krajowi właściwie nic ze swojej strony nie zrobili, aby wytworzyć obronę solidarną swoich interesów i przypomnieć ogółowi polskiemu, czego od produkcyi krajowej spodziewać się może.

Panowie przemysłowcy, wielcy i mali, rękodzielnicy i fabrykanci, bierzcie się przedewszystkiem sami do roboty i nie wyczekujcie jakiejś cudownej pomocy, jeżeli sami nie zaczniecie myśleć o sobie.

Nie słychać także nic dotąd o jakiejś zorganizowanej akcyi naszych kupców. Trzebaby już raz przystąpić do dzieła i jasno wykazać, czego można dostać w kraju a co trzeba sprowadzać? Jeżeli już sprowadzać mamy towary pozakrajowe, to znowu trzeba sporządzić dokładne wykazy produkcyi polskiej w Królestwie, a potem produkcyi czeskiej, wreszcie austryackiej wogóle. Sprowadzajmy skądkolwiek, byle nie z cesarstwa niemieckiego: oto nasze hasło, które najwyższy czas wprowadzić w życie.

Że Niemcy odczuwają boleśnie nawet ten niewinny bojkot, z jakim dotąd się u nas spotkali, dowodzą tego skargi pewnego wrocławskiego agenta wielkiego domu handlowego z Berlina, prowadzącego handel koronkami lugduńskiemi. Ów agent pruski wobec korespondenta „Dziennika Poznańskiego“ wywodził żale, streszczające się w następujących punktach:

„Z Krakowem — pisze wrocławski korespondent „Dziennika Pozn.“ — był on od 30 lat w stałych stosunkach i w każdej swej podróży sprzedawał za 100—150.000 marek towaru. Przed dwoma miesiącami przybył ponownie do Krakowa, przyjęto go osobiście bardzo uprzejmie, ale gdy kufry z próbami chciał otwierać, poproszono go, by się nie trudził, bo solidarnie wszyscy pod znaczną karą konwencyonalną się zobowiązali z Niemiec absolutnie nic nie brać. Co najwięcej go uderzyło, że tę samą odpowiedź odebrał od kupców żydowskich, którzy mu oświadczyli, że na cle są przecież urzędnicy Polacy, któryby natychmiast ogłosili, że firma ta towary z Niemiec odbiera, a w takim razie cała jego reputacya byłaby stracona i nie pozostawałoby mu nic innego, jak sklep zamknąć. Dowiedział się, że kupcy krakowscy osobnego podróżującego wysyłają teraz do Lyonu z pominięciem Niemiec, nie zważając na to, że towar im w ten sposób nieco drożej wypada, gdyż publiczność ze względu na tę konjunkturę chętnie kilka procent drożej zapłaci. W ten sposób przy tegorocznej podróży krakowskiej n i e s p r z e d a ł a n i z a c e n t a, gdy dawniej sprzedawał za przeszło 100.000 mr.

„W tejsamej sprawie słyszałem — pisze tensam korespondent wrocławski — skargi kupca w M y s ł o w i c a c h, który z ubóższą ludnością z Galicyi miał do czynienia. Otóż mówił mi, że rok rocznie sprzedawał w czasie Bożego Narodzenia mniej więcej za ośmdziesiąt tysięcy marek. „D i e L e u t e v o n d r ü b e n h o l t e n s i c h i h r e m W e i h n a c h t s b e d a r f“. W tym roku zaledwie za pięć tysięcy marek do Galicyi sprzedał, co także hecy hakatystycznej przeciw Polakom przypisał, która się tu na Niemcach skrupiła“.

Wynikałoby z tych żalów agenta wrocławskiego, że kupiectwo krakowskie bierze się przecież do dzieła, lecz nie jest to akcya zorganizowana i jednolita, a co ważniejsza, n i e o b e j m u j e o n a c a ł e g o k r a j u.

Nastaje wiosna, z a c z n i e s i ę z n o w u s p r o w a d z a n i e t o w a r ó w z z a g r a n i c y. Trzeba przecież raz przeciąć tradycye pruskie i nie dawać naszego grosza naszym wrogom. Okropne wprost rzeczy dzieją się w pruskim zaborze; kronika gwałtów pruskich przybiera zastraszające rozmiary. Znajdźmy więc w sobie siłę odporną i przystąpmy do dzieła bojkotu towarów niemieckich.

Koło polskie w opozycyi.

(Korespondencya „N. Reformy“).

Wiedeń, 11 marca.

(—r.) Wielką sensacyę wywołało wczoraj w Izbie poselskiej głosowanie Koła polskiego za nagłością wniosku Klofacza w sprawie nieszczęśliwego żołnierza Kazimierza Müllera, bitego w służbie wojskowej aż do kalectwa dożywotniego.

Co się stało? co zaszło nadzwyczajnego? czy porwały się liny, — wiążące Koło z rządem?

Takie i tym podobne pytania stawiano mi na każdym kroku, a szczególnie dziennikarze niemieccy wietrzyli poza tym objawem zewnętrznym, względnie w tem głosowaniu za jakąś bardzo ważną sprawą polityczną, która pchnęła Koło polskie na drogę opozycyjną, nawet do popierania wniosku radykała czeskiego wbrew wyraźnej woli Wysokiego c. k. rządu, który przedtem starał się usilnie o to, by p. Klofacz wniosek swój cofnął a zadowolnił się podniesieniem sprawy żołnierza Müllera w mowie, jaką ma wygłosić przy obradach nad budżetem ministerstwa obrony krajowej.

Jeden ze starszych niemieckich dziennikarzy, dodajmy: radca cesarski, trapiony wielką ciekawością dowiedzenia się, co pchnęło Koło polskie na manowce opozycyjne, zbliżył się obcesowo do jednej z Ekscelencyj Koła i wręcz zapytał o przyczynę „wcale niespodziewanego zwrotu“.

Ekscelencya zrobił na to ogromnie frasobliwą minę i rzekł:

— Broń Boże, żebyśmy mieli wstąpić na drogę opozycyjną — chroń nas Panie od tego. Wszak my zawsze stoimy twardo i wiernie przy każdorazowym rządzie — dodając — zasadniczo.

Na to odezwał się inny poseł polski, stojący obok:

— Cóż znowu — my i opozycya! Wytłómaczę panu krótko: głosowaliśmy za nagłością, żeby minister obrony krajowej mógł jak najprędzej oczyścić się z nienzasadnionego zarzutu, a potem... potem Kazimierz Müller jest Polakiem. Coby powiedzieli nasi szowiniści, gdybyśmy... Pan, panie radco cesarski, dobrze mnie rozumie.

Dwie Ekscelencye nasze wyszły z sali podczas głosowania.

Ktoś zrobił na to uwagę:

— Świat przewraca się do góry nogami. Przecież i w Kole polskiem zaczyna wiać inny wiatr. Dotychczas wychodzili z sali podczas głosowania wyłącznie demokraci lub ludowcy, będący członkami Koła, obecnie przyszła kolej do absentowania się na Ekscelencye. Koniec świata!

Ani słowa, że „qui pro quo“ zabawne. Jest to atoli „postęp“ wyjątkowy, a dodać trzeba, że jeśli wogóle z powodu takich przygód można mówić o „postępie“, to ten odbywa się nadzwyczaj powolnym krokiem.

Dla dania rządowi rewanżu, starają się natomiast wpływowe osobistości Koła o jak najszybsze przeprowadzenie budżetu w Izbie, tak, jak sobie rząd tego życzy, susząc sobie głowę nad środkami, kruczkami i sposobikami, mającemi na celu ograniczanie wolności słowa. — Tego czynićby nie należało. Przy budżecie każdego ministerstwa ma kraj najwięcej przez rząd zaniedbany, t. j. Galicya, najwięcej potrzeby do upomnienia się o swoje prawa i interesy. To też Koło roztrząsa na swoich posiedzeniach cały budżet bardzo szczegółowo i gruntownie. Przy każdej pozycyi podnoszą rozmaici mowcy różne nieodzowne potrzeby kraju i słuszne żądania. — Cóż jednak z tego, jeśli przy pytlowaniu budżetu w Izbie nie będzie sposobności do podniesienia ani nawet połowy tego, co podnoszono w Kole? Tym sposobem rozprawy w Kole stają się w części rozprawami — „de lana caprina“.

Kraj ma prawo żądać, żeby jego interesy przeważały nad uległością dla gabinetu.

Klęska Anglików.

Bitwa pod Taibospan.

Naród angielski, a nawet wszechmocny jego parlament niezbyt szybko dowiaduje się o wypadkach w Afryce południowej. Dnia 7 b. m. Anglicy ponieśli klęskę, o której lord Kitchener telegrafował 8 i 9 b. m., a rząd dopiero d. 10 b. m. zawiadomił o wszystkiem przedstawicieli narodu. A depesze urzędowe z głównej kwatery angielskiej są w dodatku tak niejasne, że trudno dać obraz owej bitwy pod Taiboszpan, która skończyła się wzięciem do niewoli lorda Methuena.

Wiemy tylko, że bitwa rozpoczęła się w piątek o godzinie 3 rano i trwała do godziny 10 przed południem aż do chwili, gdy major Paris broń złożył. Jak się zdaje, kolumna Methuena maszerowała z Vryburga, nie Vinburga, do Lichtenburga w Transwaalu, ażeby się połączyć pod Rooirantjesfontain z oddziałem Greenfella. Vryburg leży koło linii kolejowej, wiodącej z Kimberley do Mafeking. Lord Methuen, którego oddział liczył 1200 ludzi, chciał do spółki z kolumną Greenfella, który miał pod sobą 1300 ludzi, napaść i znieść wojsko Delarey'a.

Anglicy, jak zwykle, posuwali się z zaniedbaniem wszelkich przepisów o środkach ostrożności, a sam lord Methuen, który powinien był siedzieć na koniu ze względu na szczupłość swojego oddziału, wyciągnął się wygodnie na wozie, ciągnionym przez woły, i prawdopodobnie pozostawał tam nawet podczas bitwy, skoro depesza angielska powiada, że „widziano go po raz ostatni w wozie“. Zaledwie zaczęło świtać, Boerowie ze wszystkich stron wpadli na Anglików z tyłu, siejąc popłoch i zamięszanie. Pierzchnęli pierwsi Murzyni, którzy umykając na koniach rezerwowych runęli na konwój mułów i rozerwali go na kawałki, płosząc zarazem ogromny tabor z wołami. Wówczas popłoch ogarnął także konnicę angielską. Boerowie, którzy mieli żółte mundury angielskie „khaki“, udaremniali wszystkie usiłowania oficerów angielskich, ażeby rozproszone wojsko angielskie napowrót zebrać. Na te mundury Boerów powołują się często Anglicy, chcąc usprawiedliwić swoje porażki, twierdzą mianowicie, że żołnierz angielski nie może odróżnić wroga od swojego.

Jak wspomnieliśmy, oficerowie angielscy usiłowali skupić rozproszone szeregi, ale nie zdołali tego dokonać, przeciwnie i konnica i tabory wołów i mułów uciekały w największym nieładzie, aż je wreszcie Boerowie odcięli. — Piechota angielska i artylerya okazały wielką odwagę i zimną krew. Piechota poddała się dopiero wtedy, gdy wszelki opór stał się już niepodobnym. Lord Methuen podobno złamał nogę, jak twierdzi depesza urzędowa, odczytana w parlamencie angielskim, jak się to atoli stało, skoro go po raz ostatni widziano w wozie, nie wiadomo oczywiście. Delarey wziął do niewoli około 1000 Anglików, liczba 201, podana przez lorda Kitchenera, odnosi się do tych, których Boerowie jako jeńców zatrzymali, resztę puszczając na wolność. W ręce Boerów dostał się tabor wołów i mułów, tudzież zapasy broni, nabojów i żywności.

Methuen i Delarey.

Lord Methuen, ulubieniec arystokracyi angielskiej, uważany był przez opozycyę angielską za typ oficera „od parady“, który podczas pokoju jest lwem salonowym, a podczas wojny, mimo osobistej często odwagi, jest poprostu zawadą i „enfant terrible“ armii.

Potomek owego kanclerza Irlandyi, który z Portugalią zawarł „traktat Methuena“, elegancki, osobiście odważny, zamiłowany i dzielny we wszystkich rycerskich sportach, nie odznaczał się fachowem wykształceniem wojskowem. W latach 1877 do 1881 był wojskowym attaché przy angielskiej ambasadzie w Berlinie; brał udział w walkach, staczanych w Egipcie i kraju Beczuanów, ale gdy stanął w Afryce połnudniowej wobec poważnego przeciwnika, nieudolność jego okazała się w całej pełni.

Wzięcie do niewoli lorda Methuena nie pozbawi Anglików dobrej siły wojskowej — owszem, uwolni ich od generała dyletanckiego, ale moralna klęska jest nie bez znaczenia, szlachetny bowiem lord jest pierwszym generałem, którego ujęli Boerowie. Strzedz go też będą, jak oka w głowie, mając w swoich rękach tak drogiego zakładnika.

Jakże inaczej wygląda wódz Boerów, generał Delarey! — Obok Ludwika Bothy i Chrystyana Deweta najwybitniejsza to postać w obozie Boerów, a niektórzy uważają go za najzdolniejszego pomiędzy nimi. — Odznacza się roztropnością i nadzwyczajną energią, to też wysyłają go zawsze tam, gdzie potrzeba żelaznej dłoni dla naprawienia złych stosunków. On to w początkach wojny odniósł pierwsze nad Anglikami zwycięstwo, gdy wykoleił ich pociąg pancerny i wziął do niewoli 30 ludzi pod Kajpan. — Zwycięstwo pod Magersfontein zawdzięczają Boerowie Delareyowi, który zdołał dowodzącego wówczas wszystkiemi oddziałami Cronjego przekonać o trafności swojego planu bitwy. Pod Colesbergiem uratował Delarey od klęski oddziały Schoemanna, a potem został wysłany na pomoc Cronjemu, który niestety poddał się zbyt wcześnie. Pod Abrahamskraal angielski generał French, jeden z najdzielniejszych oficerów, napadł na Deweta i Delareya. Oddział Deweta wobec przemagającej siły Anglików poszedł w rozsypkę, ale kolumna Delareya stała jak mur i uratowała sytuacyę, co sam French przyznał. — Anglicy już kilkanaście razy otaczali go żelaznym pierścieniem, głosząc, że się im nie wymknie, ale Delarey zawsze umiał omylić czujność Anglików i niespostrzeżenie wydostawał się z matni. — Z początku nie mieli do niego Boerzy ufności, dzisiaj wierzą mu ślepo i poprostu ubóstwiają.

Anglicy po klęsce.

Opinia publiczna w Anglii przygnębioną jest wprawdzie ostanią klęską, która zapowiada jeszcze długie trwanie wojny, ale nie wątpi zarazem, że ostatecznie Boerowie zostaną zwyciężeni. Unionistyczna prasa, nie osłaniając klęski, wzywa rząd, ażeby wojnę w dalszym ciągu tem energiczniej popierał. Nawet lord Rosebery w swojej mowie na bankiecie w Glasgowie wypowiedział tosamo przekonanie. W Izbie gmin zapytał Lambert, czy rząd nie zamierza wobec ostatniej klęski Methuena wysłać nowych posiłków do Afryki południowej. Brodrick oświadcza, że lord Kitchener ile razy zechce, tyle razy zawsze otrzymuje posiłki. W przyszłym miesiącu odjedzie na jego żądanie 6000 „yeomanry“ do Afryki. „Times“, omawiając klęskę Methuena, twierdzi, że ostatnie wiadomości Kitchenera wywołują poważne obawy. Boerowie byli o wiele liczniejsi niż Anglicy. Dziwnem jest, jak Anglicy mogli nie wiedzieć o istnieniu w pobliżu tak znacznego oddziału. Wprawdzie Delarey nie jest przeciwnikiem zwykłej miary, ale właśnie dlatego powinien był wystąpić przeciw niemu bardzo wybitny generał.

Sprawy wewnętrzne.

(Z wczorajszego posiedzenia Izby poselskiej. — Komisye. — Sejmik relacyjny p. Żardeckiego).

Izba poselska w dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia przypominała gospodynię, która co pewien czas przewietrza odwieczną szubę, wytrzepuje ją z molów, powiada sobie, że wartoby już nową sprawić, a tę wyrzucić i — składa ją po dawnemu do kufra. — Dyskutowano bowiem nad budżetem obrony krajowej i przy tej sposobności, jak przy tylu innych, przypomniano, że właściwie cała nasza ustawa wojskowa jest przestarzałą, że to, co dobrem może było za Maryi Teresy, jest już rażącym anachronizmem dzisiaj, wyliczono cały szereg nadużyć i dolegliwości stąd wynikających i — naturalnie — wszystko zostanie po dawnemu.

Przemawiało wczoraj nad tą sprawą czterech mowców, mianowicie: Chorwat B i a n c h i n i, niem. postępowiec G ö t z, socyalista H y b e s z i niem. ludowiec Z i m m e r, a wszyscy zgodnym chórem narzekali na maltretowanie żołnierzy, na mnożące się w armii samobójstwa, na starcia z publicznością cywilną i t. d. Żądano zaś między innemi skrócenia służby wojskowej do lat dwu, reformy procedury karnej wojskowej, zniesienia zebrań kontrolnych dla rezerwistów i rozmaitych ulg dla nich w odbywaniu ćwiczeń. Podczas mowy H y b e-

---

Dwór w Haliniszkach

przez

Emmę Jeleńską.

83

(Ciąg dalszy).

Wyszli już byli z Frigidarium, i za resztą towarzystwa dążyli przez Perystyl, gdzie na podstawach stało kilka białych posągów zniszczonych i smutnych. Nagle Mania Iłżewska wypadła z jakiegoś kąta, i kryjąc coś pod pelerynką, mówiła do Zosi:

— Udało się, nikt nie widział. Wiesz, ściągnęłam! Śliczny kawałek, każę oszlifować i dam napis. Tylko pamiętaj, nic nie mów.

— Ach, Boże! jabym się nigdy nie odważyła — rzekła Zosia.

Poszły naprzód, a hrabia Barberini-Baraniewski myślał:

— Niezaprzeczenie ładna jest i ma to, co ludzie nazywają wdziękiem. Ale cóż to za banalność! co za pospolitość! Jaką też może być miłość takiej kobiety? Będzie to ta prosta, gruba, powszednia miłość, którą zwykle świat jest przepojony. Będą to te same pieszczoty, te same wzdychania, te same uniesienia, któremi każda pokojówka częstuje swojego strażaka czy kelnera: mój luby, mój skarbie, moje życie, mój jedyny! Będzie tam może i trochę namiętności i dużo poczciwości i wierność niezachwiana, będzie ciało zdrowe, tłuste, białe — i fale złotych włosów i oczy niebieskie, i różowe usteczka, i naiwność domagająca się oświecenia, i wesołość, i szczebioty, i tak dalej, i tak dalej. To wszystko jest dobre, nawet doskonałe dla innych... Ale dla mnie?... Cóżbym z nią robił? Ona należy do rzędu istot prostych, zwykłych, żyjących na ziemi duszą z ciałem. To jest sobie takie ładne, zdrowe zwierzątko, wypasione i syte, nie głupie, nie złośliwe — owszem, nawet hodowane na moralnym karmie, waza napełniona po brzegi zasadami. Ale ani sensacyami swemi, ani intuicyą, ani zmysłami nawet nie wzniesie się nigdy ponad banalność, ponad obrzydły szablon. A ja... ach, nie potrafię żyć z taką!

Zosia z Manią Iłżewską przyłączyły się już do towarzystwa, gdzie pan Odałowski coś znowu tłómaczył. A hrabia Paulin mówił dalej do siebie:

— Zresztą wszystko mi jedno, ta czy inna. Ożenić się muszę, a żadna nie zastąpi mi Wiki. Po co mi ją odbierają? Co to komu szkodziło? Opinia? ani ona, ani ja, nie dbaliśmy o opinię — i było nam dobrze, o ile może być dobrze podobnym do nas istotom. O! Wika! to było co innego! To nie kawał mięsa biały i różowy, to dusza. W jej żyłach nie krew płynie, ale jakaś substancya z szampana i z kwiatowych soków, gdzie i kropla trucizny się znajduje. Jej oczy, to nie jakieś błękitne krążki na porcelanowem tle, to przepaście bez dna, otchłanie ciemne, w głębi których migocą iskierki. Jej włosy, to węże śliskie i zwinne, miedziane i ogniste. A ciało jej! Nie ma ono tej wulgarnej białości, nie jest to wielkie, utuczone, syte ciało zdrowego stworzenia, bez czucia i nerwów. Ona jest subtelna, ciemna ze złotemi refleksyami, zawsze chłodna... Chuda, ale nie koścista. Jej skóra, to listek kwiatu! To blady narcyz, wonny i upajający. Perfumy, któremi się zlewa, przygotowuje sama z różnych essencyj, to też i zapach jej ciała jest zupełnie odrębny, jest w nim jakaś poezya mistyczna i tajemnicza, jest to połączenie czegoś zwierzęcego z wonią kadzideł kościelnych i z aromatem róż herbacianych... Ta perfumuje się pewnie z pierwszego lepszego flakonu, otrzymanego w prezencie na gwiazdkę, a włosy pewnie myje rumiankiem, aby nie ściemniały. O, sancta simplicitas! I cobym z nią robił!...

Nie zbliżał się już do towarzystwa, nie miał ochoty do rozmowy. Błądził smutnie wśród ruin, owiany jakąś nieznaną tęsknotą. Wielkie odłamy ścian, rdzawe i spalone w słońcu, wydawały mu się rozpaczliwie smutnemi, a światłość, co je zalewała, była taka arogancka, bijąca, natrętna, tak rysowała wyraźnie wszelkie szczerby i szczeliny, tak nielitościwie uwydatniała wszelkie braki... I ten ogrom bezmyślny i pusty drażnił go — i robiło mu się coraz nudniej i smutniej.

— A jednak — myślał — trzeba się będzie zdecydować. Tak dłużej nie mogę żyć. Tylko, co Wika powie?... co ona powie?...

V.

Na trzeciem piętrze jednego z wysokich domów przy via Veneto, w małym saloniku, siedziała przysnnięta do kominka pani Baraniewska.

Była to osoba niemłoda już, dość pełnej tuszy, na której bladej twarzy życie wyryło mnóstwo brózd, tysiąc zmarszczek i skrzywień. Oczy jej, jasne niegdyś, dziś były wyblakłe, jakby zmyte przez te łzy, które snać nieraz wylewała. — Blond włosy, siwiejące pasmami, miały też pozór spłowiały, martwy, a otaczały twarz pełną, tłustą, bladą i zafrasowaną. — Siedziała z robotą w ręku, otulona szalem, jak najbliżej kominka, na którym paliło się trochę węgla i kilka kawałeczków drzewa. — Widać, że zimno jej było, bo co chwila owijała się szczelniej szalem i wyciągała ku płomieniom rękę, ubraną w naparstek.

Salonik był skromny, meble stare, dywan w wielu miejscach wystrzępiony i świecący białą nitką osnowy.

Z przeciwnej strony kominka ojciec Stanisław Huniewicz siedział w fotelu, zawsze wyprostowany i surowy. W ręku trzymał numer jakiegoś misyonarskiego pisma.

Był on dalekim krewnym Baraniewskich, ale łączył go bliższy od pokrewieństwa stosunek przyjacielski z samotną wdową, która pomimo piętnastu lat, spędzonych w Rzymie, dotąd zżyć się nie mogła z tutejszym krajem i z tutejszymi ludźmi, i pozostała zawsze tu obcą. Ojciec Stanisław mieszkał blisko i często wieczorem zachodził na gawędę przy kominku. — Czuł, że pani Baraniewskiej robi obecnością swą przyjemność i że zapełnia trochę pustkę jej życia. Sam zaś znajdywał w jej towarzystwie trochę rozrywki po całodziennej pracy. Najczęściej byli we dwoje tylko, bo Paulin, chociaż mieszkał z matką, ale mało z nią przebywał. Stosunki światowe, artystyczne, literackie pochłaniały mu czas, a przynajmniej wieczory wszystkie.

I dziś wiadomo było, że wyjechał w licznem polskiem towarzystwie na wycieczkę do Tre Fontana, i że zapewne z niem razem obiadować będzie. Nie spodziewano się jego prędkiego powrotu. Więc pani Baraniewska i ojciec Stanisław wypili razem herbatę, a teraz siedzieli sobie przy kominku, ona pochylona nad robotą, on nad sprawozdaniem misyi w Afryce, z którego czasem odczytywał głośno wyjątki. Rozmowa szła leniwie, przerywana długiemi chwilami ciszy, podczas których słychać było syczenie ognia.

Właśnie ojciec Stanisław zagłębił się w opowiadaniu któregoś z ojców o świeżo założonej szkółce dla dzieci murzyńskich, gdy nagle pani Baraniewska spytała:

— Więc mówisz, ojcze kochany, że ona blondynka?

— Kto, ciotko? — Ojciec Stanisław podniósł głowę, mrużył oczy pod okularami i starał się przypomnieć sobie o czem pierwej była mowa. Małe murzyniątka i trudności zjednania ich wierze Chrystusowej, zapełniały mu myśli.

A pani Baraniewska powtórzyła:

— Blondynka, mówisz?

— Kto, ciotko?

— Ta wiesz, Halicka.

— A, Halicka! Blondynka — jasna blondynka.

— To szkoda. Pawełek mówi, że blondynki są mdłe.

— O, zdaje się, że panna Halicka nie jest mdła. Żywa, wesoła, śmieje się ciągle...

I ojciec Stanisław złożył numer gazety, widząc że się zabiera na dłuższą rozmowę. — Murzyniątka wygnał on ze swych myśli, a starał się przypomnieć sobie, jak wygląda panna Halicka.

(Ciąg dalszy nastąpi).

scha, który, wytykając wady, jakie wynikają z oddania żandarmeryi pod jurysdykcyę wojskową, przytoczył fakt zastrzelenia bez powodu przez żandarma w Brzetysławiu w Czechach matki siedmiorga dzieci, przyszło do małej utarczki z prezydentem Vetterem, który w ostrych słowach upomniał innego socyalistycznego posła Elderscha za to, że w wykrzykniku, skierowanym pod adresem ministra obrony krajowej, nazwał żandarmów „mordercami".

Następnie dyskusyę przerwano i posiedzenie po kilku formalnych zapytaniach i odczytaniu mniej ważnych interpelacyj odroczono do dziś, g. 10 rano.

Z komisyj obradowały wczoraj dwie: podatkowa i subkomitet dla handlu terminowego zbożem, lecz nie powzięły żadnych ważniejszych uchwał. Komisya polityczna Izby panów poczyniła pewne zmiany w uchwałach Izby posłów co do rewizyi przepisów dla stowarzyszeń zarobkowo-gospodarczych i w ustawie o statystyce robotniczej, tak że oba te przedłożenia będą musiały wrócić do Izby posłów.

W kraju od dłuższego już czasu panującą ciszę zgromadzeniową przerwał sejmik relacyjny posła sejmowego z małej własności, p. Żardeckiego, który na 5 b. m. zwołał był zgromadzenie swoich wyborców do Leżajska.

P. Żardecki przedstawił swoją działalność w Sejmie, podnosząc, że była ona obfitą, mimo, że pisma ludowe tendencyjnie o niej milczały.

Na takie uderzenie w stół odezwały się nożyce u... ks. Stojałowskiego, który był na sejmiku. Dał więc do zrozumienia p. Żardeckiemu, że byle wstąpił do jego „unii chrześcijańsko-ludowej", a wszystko się zmieni, a nadto krytykował działalność p. Żardeckiego, powiadając, iż jego szkoły sukiennicze i tkackie nie przynoszą pożytku, a poseł powinien raczej protestować przeciw nadużyciom trapiącym lud i zamachom nań, jak projekt pana Hupki.

P. Żardecki odpowiedział wyczerpująco na te zarzuty, a bardzo dobrze przyłapał ks. Stojałowskiego, kiedy mu wytknął, że to on właśnie był zrazu za wnioskiem p. Hupki i dopiero pod naciskiem innych posłów ludowych, pomiędzy którymi był i p. Żardecki, zmienił swe przekonanie.

Ostatecznie uchwalono jednogłośnie wotum ufności dla posła mimo hałaśliwych protestów ks. Stojałowskiego, który już podczas głosowania chciał jeszcze jakieś swoje trzy grosze wtrącić.

Składki Polaków z Ameryki.

Osobna, prawdziwie radosna wzmianka należy się naszym Kochanym Rodakom z Ameryki, którzy na wieść o srogiem prześladowaniu swej braci w macierzystym kraju, pospieszyli z hojnemi datkami na uciśnionych, aby objawić przez to łączność swoją z całą Polską.

Za pośrednictwem naszego pisma i dzienników poznańskich złożyli Polacy z Ameryki około **20 tysięcy marek**, drobnemi składkami. Jest to kwota pokaźna, świadcząca, że w składkach brał udział ogół Polaków, w Ameryce osiadłych.

Onegdaj otrzymaliśmy list następujący:

St. Louis, Mo, 21 lutego. Szanowni Panowie! W załączeniu przesyłamy przekaz ekspresowy na 102 dolary i 45 centów, które równocześnie z listą ofiarodawców wysyłamy do Redakcyi „Nowej Reformy". Jest to składka Polaków ze St. Louis, którzy na wieść o barbarzyńskiem prześladowaniu dzieci polskich, pospieszyli z ofiarami na dar narodowy, zbieranemi przez redakcyę „Przewodnika Polskiego"

Suma, jaką przesyłamy, nie jest wprawdzie zbyt wielką, ale bo też i tutejsza osada polska nie jest tak zasobną, jak inne. Zapewniamy jednak, że składki te płynęły ze szczerego serca. Są to wszystko datki od naszych Polaków i Polek, a także od naszej polskiej dziatwy, która mimo tutejszego wychowania nie przestała być polską.

Polacy tutejsi składając ten szczupły dar narodowy, chcą dać temsamem świadectwo, że sprawy ojczyzny są im święte, że dola braci w Ojczyźnie jest ich własną dolą, dlatego to, ilekroć było tego potrzeba, chętnie spieszyli z pomocą, gdy jej Bracia nasi w kraju potrzebowali.

Na pomoc tę Bracia nasi w kraju mogą liczyć choćby w najkrytyczniejszej chwili!..

Przesyłając ten skromny datek, prosimy o łaskawe pokwitowanie w „Nowej Reformie", a ofiary nasze przelać do ogólnego funduszu na sieroty wrzesińskie.

Z braterskiem pozdrowieniem
Za wydawnictwo „Przewodnika Polskiego"
Fr. Szczerbowski, redaktor.

Wczoraj otrzymaliśmy rzeczywiście z Hamburga, z agentury „American Express Company" kwotę 1000 koron, które też oddaliśmy do dyspozycyi Komitetu poznańskiego. Atoli ta kwota nie odpowiada zebranej w St. Louis składce i jest znacznie od niej wyższą. Wyczekujemy w tym kierunku wyjaśnień.

Wogóle prosimy jeszcze raz naszych Kochanych Rodaków z Ameryki o zawiadomienie nas dokładne, kiedy i za pośrednictwem jakiego banku przesłali na nasze ręce przekazy pieniężne na ofiary gwałtów pruskich?

Przypominamy, że mamy w przechowaniu dwie składki z Ameryki, każda po 1000 koron, otrzymane z Anglo-Banku wiedeńskiego, co do których nie wiemy, od kogo właściwie pochodzą, a domyślamy się tylko ich przeznaczenia.

Wyprawa Andree'go.

W dzienniku „Neues Wiener Tagblatt" znany R. E. Petermann ogłosił o wyprawie Andree'go artykuł, który po części dosłownie, po części w streszczeniu podajemy z powodu, że w ostatnich dniach pojawiły się znowu rozmaite wieści o losie śmiałego podróżnika.

Balon Andree'go „Oevnen" („Orzeł") o pojemności 50.000 metrów sześciennych, wzniósł się w powietrze dnia 11 lipca 1897 r. o godz. 1 m. 15 po południu na wyspie Duńskiej, leżącej najdalej w zachodnio-północnym kierunku z pomiędzy wysp Spitzbergu, a mianowicie pod 80° północnej szerokości. W łódce znaleźli się trzej uczestnicy wyprawy: inżynier szwedzki Sofus Andree, Nils Strindberg i inżynier Fränkel.

Samo wznoszenie się balonu natrafiło na przeszkody. Z lin, wiszących wolno, a mających balonowi nadać wielką podatność do sterowania, urwały się kawałki po 150 metrów mniej więcej długości skutkiem tego, że końce ich poplątały się i utkwiły pomiędzy głazami. Wiatr przygniótł balon prawie aż do ziemi, ale wreszcie potężny „Orzeł" wzniósł się w powietrze i zaczął szybować ku północno-północnemu wschodowi z szybkością 35 kilometrów na godzinę. Kierunek ten oczywiście nie wiódł ku biegunowi, który w prostej linii można było stamtąd ujrzeć po 30 godzinach podróży, lecz ku cieśninie Behringa, względnie ku wschodnio-syberyjskiemu brzegowi morza Lodowatego. Podróż do cieśniny Behringa obliczał Andree na 6 dni; Ekholm sądził, że z powodu tarcia zwisających się lin potrzeba na to przynajmniej dwóch tygodni, a meteorologowie wreszcie twierdzili, że z powodu wirów powietrznych dokoła bieguna bezpośrednio podróż wcale jest niemożliwą.

Fachowi aeronauci uważali wyprawę za straconą w razie, gdyby zaszła potrzeba opuszczenia się na otwarte morze, olbrzymi bowiem kosz niedługo mógłby się utrzymać na powierzchni wody, a wydobycia łodzi z kosza w tak krótkim czasie niepodobnaby dokonać. W koszu były sanki, łódź, zapasy żywności na 6 miesięcy i rozmaite przyrządy i naczynia, ważące 600 kilogramów. Na wypadek, gdyby podróż z powrotem odbywać miano sankami lub czółnem, liczono na zapasy, umieszczone w składach na północnym brzegu Spitzbergu i Nowej Zemli; gdyby zaś musiano wylądować w Grenlandyi, spodziewano się pomocy od wyprawy Peary'ego i Sverdropa, która tam później miała się udać.

Uczyniono rozmaite zabiegi, ażeby arktyczne ludy Syberyi, tudzież Ameryki północnej przygotować na ewentualne przybycie balonu. W Syberyi na rozkaz rządu rosyjskiego rozpowszechniano wiadomość, że ma się tam zjawić „ogromna bania powietrzna". Rozdawano dalej i w Syberyi i w Ameryce ryciny, przedstawiające balon, a dyrekcya towarzystwa „Pacific Steam Whaling Company" poleciła swoim kapitanom, ażeby Eskimosów pouczali o podróżach napowietrznych. Eskimos oczywiście zna tylko jedno uczciwe stworzenie, mogące utrzymać się w powietrzu, t. j. ptaka. Gdy podróżny Henry de Windt, przybywszy do Eskimosów, znalazł u nich rysunki balonów i objaśnił im w sposób najprzystępniejszy, na czem polega wznoszenie się balonu, Eskimosi wprost mu odpowiedzieli, że nie mogą uwierzyć w takie brednie. Gdy później Windt w Syberyi ujrzał rysunki balonów pomiędzy Czukczami i zaczął z nimi o tego rodzaju podróżach rozmawiać, usłyszał lakoniczną odpowiedź: „Zabić, to wielki szatan!" Towarzystwo geograficzne w San Francisco, obawiając się, że Eskimosi zamordują przy lądowaniu uczestników wyprawy, postarało się, ażeby Eskimosom rozdawano baloniki dziecięce i w ten sposób przyzwyczajono ich do widoku wznoszących się w powietrzu przedmiotów.

W lipcu 1897 r., tudzież przez długi czas potem przychodziły rozmaite wiadomości o wyprawie, które jednakże okazały się nieprawdziwemi. Gołąb pocztowy, schwytany koło Sövde w r. 1897, oznaczony stampilią „Nordpol" (biegun północny), poczytywany był z początku za wysłannika Andree'go, później atoli okazało się, że był własnością towarzystwa gołębi pocztowych w Altonie. Doniesieniu z Ivigtut w Grenlandyi, gdzie tubylcy już w końcu lipca 1897 r. mieli widzieć balon, nie można było ufać, ponieważ europejscy górnicy, pracujący w tej samej okolicy, nic o takiem zjawisku nie wiedzieli. Nareszcie z fortu Churchill, stacyi towarzystwa „Hudsonbay", najbardziej ku północy wysuniętej, przyszła wiadomość, że w lecie 1898 r. Eskimosi, sądząc, że czterej biali, polujący na bawoły, strzelali nie do zwierzyny lecz do Eskimosów, napadli na myśliwych i dwóch z nich zabili. I ta wiadomość nie odnosiła się do Andree'go. Przed kilku dniami znowu z fortu Churchill nadeszła podobna wiadomość, której także nie można dać wiary.

Sprawdzone wiadomości są następujące: Dnia 17 lipca 1897 r. kapitan Lehmann z holenderskiego statku „Dordrecht" spostrzegł koło wyspy Kaldin na morzu Białem jakiś przedmiot, który odległy był o milę i wyglądał jak balon. W sierpniu tegosamego roku sztokholmski dziennik „Aftonbladet", któremu Andree przyrzekł posyłać sprawozdania, otrzymał z Hammerfest telegram z doniesieniem, wedle którego wyprawa biegunowa Lesnera otrzymała pod 87° 47 m. północnej szerokości od załogi statku „Alken" wiadomość, że z pokładu jego zastrzelono na północy od Szpitzbergu gołębia pocztowego, który należał do Andree'go. Doniesienie to polegało na prawdzie. Gołąb ów miał przytwierdzoną do pióra rurkę, zawierającą krótką wiadomość, że Andree w południe drugiego dnia po wyruszeniu w podróż znajdował się pod 82° 2 m. północnej szerokości, a 15° 5 m. wschodniej długości. Dodane były słowa: „Dobra droga ku wschodowi. To jest trzeci gołąb pocztowy."

Następna wiadomość przyszła z Vardö w październiku 1897 r. W miejscowości tej kapitan okrętu „Fiskeren" zeznał pod przysięgą, że dnia 23 września koło przylądka ks. Karola na Szpitzbergu widział brunatny przedmiot, który był prawdopodobnie balonem Andree'go. Zdawało się nawet, że od owego przedmiotu dochodziły wołania. W r. 1899 znaleziono butelkę, zawierającą doniesienie, że Andree znajduje się w pobliżu Szpitzbergu. Ostatnia wiadomość pochodzi z r. 1900. Gubernator prowincyi Finmarken na północy Skandynawii doniósł, że znaleziono „boję", którą Andree, według wiadomości w niej zawartej, wyrzucił o godz. 4 m. 45 w dniu, w którym się wzniósł w powietrze (dnia 11 lipca 1897). Podróż w owym dniu odbywała się szczęśliwie przy pięknej pogodzie. Na karcie podpisali się wszyscy trzej uczestnicy wyprawy.

Z tych wiadomości nasuwa się wniosek, że wyprawę Andree'go już w niewielkiej stosunkowo odległości — mniej więcej kilkaset kilometrów — od miejsca wzniesienia się w powietrze spotkało nieszczęście. Prawdopodobnie sprawdziły się słowa Andree'go, zawarte w testamencie jego, otworzonym w r. 1900: „Przeczucie powiada mi, że ta wyprawa skończy się moją śmiercią". Przewidywali to wszyscy ludzie, liczący się z obecnym stanem techniki balonowej i olbrzymiemi trudnościami wyprawy do bieguna.

Kronika.

Kraków, 12 marca.

Przeszło 200 urzędników państwowych różnej kategoryi wypuszczono w spisie wyborców miejskich z Koła inteligencyi. Sprawiedliwość przyznać nakazuje, że winy nie ponosi tutaj magistrat, lecz naczelnicy władz, którzy dali magistratowi wykazy bardzo niedbale sporządzone i kierowali się przytem jakimś subjektywnym sądem o tem, czy i który z urzędników ma być uważany za wyborcę, co już zupełnie do nich nie należało. Tak np. z samej kolei państwowej nie wykazano, o ile mogliśmy sprawdzić, 47 funkcyonaryuszów, uprawnionych do głosowania. Wielu, nawet wyższych urzędników państwowych, figuruje w spisach z fałszywemi imionami, skutkiem czego ich głos uznany być może za nieważny.

Mamy więc po prostu do czynienia z masowem pozbawieniem wyborców głosu, bo i w innych Kołach luki w spisie wyborców są bardzo wielkie. Nie było więc wcale bezzasadnem żądanie jednego z radców miejskich, odrzucone „a limine" przez p. prezydenta miasta, aby przedłużono termin reklamacyjny. Interes publiczny wymaga, aby p. prezydent jeszcze teraz to słuszne żądanie uwzględnił.

Gdy jednak wedle dotychczasowych zarządzeń termin reklamacyjny upływa w piątek, wzywamy jeszcze raz wszystkich wyborców, aby wnosili reklamacye, jeżeli ich w spisie wyborców do Rady miejskiej nie zamieszczono. Reklamacye wnosić można albo wprost na ręce prezydenta miasta, zaopatrzywszy je jakimś dokumentem, stwierdzającym, że obywatel płaci podatek państwowy, — albo zwrócić się w tej sprawie należy do kancelaryi adwokata dra Br. Gańkiewicza, ul. Grodzka l. 47, I piętro.

Na dar narodowy dla rodziny skazanego na 2 lata więzienia publicysty dra Kazimierza Rakowskiego złożył „Sokół" w Podgórzu zebrane na listę 5 kor. 4 hal. Razem dotąd 1172 kor. 80 hal.

Tow. „Sokół" w Krakowie zawiadamia, że wieczorku, zapowiedzianego na dzień 9 marca b. r. w najętej na ten cel sali swego gmachu, nie urządzał ani zarząd, ani komitet z łona tego Towarzystwa wybrany.

Z koła artystyczno-literackiego. W poniedziałek dnia 17 b. m. odbędzie się w lokalu Koła trzeci z rzędu wieczorek muzykalno-wokalny. Początek o godzinie $7^1/_2$. Wstęp dla członków wraz z rodzinami wolny. Goście muszą być wprowadzeni przez członków.

Wieczorek Słowackiego. Uroczysty wieczór ku czci Juliusza Słowackiego odbędzie się w wielkiej sali „Sokoła" we czwartek d. 20 b. m., staraniem uczniów klasy VII gimnazyum Sobieskiego. Na program składają się produkcye muzyczne i deklamacyjne, wyłącznie uczniów. Dochód przeznaczyła młodzież na piękny cel: założenia a siebie własnej muzyki gimnazyalnej. Początek wieczorku o godz. 6 wieczorem.

Z Tow. prawniczego i ekonomicznego. W piątek 14 b. m. odbędzie się o godz. 6 wieczorem w auli uniwersytetu posiedzenie, na którem adwokat dr Edmund Udziela wygłosi odczyt o skargach po sesoryjnych; potem odbędzie się dyskusya nad kwestyami przez prelegenta poruszonemi, wreszcie zakończoną zostanie rozprawa zagajona na ostatniem posiedzeniu przez adwokata dra Steinberga na temat: „Reforma adwokatury".

Z teatru komunikują nam: Próby z „Don Carlosa" w pełnym toku. W obsadzie zaszły pewne zmiany, gdyż rolę Eboli odegra p. Wysocka, królowej p. Ordon, Filipa p. Sosnowski, z poprzedniej obsady pozostali: p. Kotarbiński (markiz Poza) i p. Tarasiewicz, który po Kordyanie „Don Carlosa" zalicza do swych najlepszych ról.

Uczczenie profesora Struvego. W Czytelni akademickiej im. Adama Mickiewicza odbył się dzisiaj przed południem uroczysty poranek celem uczczenia, przybyłego do naszego miasta z odczytem, profesora Henryka Struvego z Warszawy. Wraz z warszawskim gościem przybyło do lokalu Czytelni grono profesorów uniwersytetu Jagiellońskiego z rektorem prof. Janczewskim na czele, oraz nad wyraz liczna drużyna młodzieży uniwersyteckiej wszystkich wydziałów. Profesora Struvego powitał imieniem młodzieży prezes Czytelni, Lubecki, a po serdecznej odpowiedzi ze strony głośnego uczonego rozpoczął się szereg produkcyj wokalno-muzykalnych, wykonanych przez młodzież, członków Czytelni. Między innymi bardzo ładnie grali: na skrzypcach akademik Ostrowski, na fortepianie akad. Gabryś, deklamował jeden z utworów Mickiewicza akad. Lekszycki. O godzinie pół do 1 w południe opuścił prof. Struve progi Czytelni akademickiej, żegnany owacyjnie przez młodzież.

Z Czytelni dla kobiet. Jak żywe zajęcie budzą piękne i szlachetną myślą uspołeczniania stosunków wychowawczych ożywione odczyty pani A. Sikorskiej, dowodem fakt, że coraz liczniejsze zastępy słuchaczek zapełniają na prelekcyach tych salę Czytelni dla kobiet. W ubiegły poniedziałek (10 b. m.) mówiła pani Sikorska o „dobru w życiu kobiety", a temat ten, sam w sobie wielki i głęboki, rozszerzyła i pogłębiła jeszcze opierając się w wywodach swych i twierdzeniach na zasadach niespożytego i niedoścignionego ideału Chrystusowej nauki. Do tej miary przystosowywała też prelegentka i filozoficzne i pedagogiczne i społeczne ramy, w jakich zamknięte być winno życie kobiety, którą „na prawdę dobrą" nazwaćby było można. Rozpatrywała więc p. Sikorska przedewszystkiem stanowisko kobiety jako matki i wychowawczyni i wskazała jej tyle dla dzisiejszych naszych przywyknień nowych dróg rozwoju ducha, tyle pól, obecnie dla jej umysłu i serca leżących odłogiem, że zaiste podziwiać wypada, jak rzeczy prostych i bliskich widzieć nie umiemy, a do najłatwiejszych przystosować się nam jest trudno. Silny nacisk położyła pani Sikorska na wyplenienie z ducha kobiet naszych coraz bardziej krzewiącego się wśród nich pessymizmu, z troski o codzienność płynącego, a miłość i jedynie tylko miłość, ale tę wielką, ewangieliczną, za cel stawiając, pouczała prelegentka i nawoływała do urządzenia życia według niej, wykazując, jak owocnem ono i błogosławionem stać się w tych warunkach powinno.

Ostatni odczyt z tego cyklu p. t.: „Piękno w życiu kobiety" wygłosi p. Sikorska dnia 17 b. m.

Pogadanka rolnicza. Następna pogadanka rolnicza dla członków Towarzystwa rolniczego okręgowego w Krakowie odbędzie się w piątek 14 bm. o godz. 11 przed południem w Collegium juridicum (ulica Grodzka nr. 53, I p., Muzeum inżynieryi rolniczej). Dr Kosiński mówić będzie „o potrzebie większego stosowania kainitu w gospodarstwach galicyjskich"; prof. Sikorski „o nowszych konstrukcyach siewników" z demonstracyami.

Zgromadzenie piekarzy. Wczoraj wieczór odbyło się w sali Rady miasta walne zgromadzenie cechu piekarzy krakowskich, w którym wzięli udział delegaci Stowarzyszenia katolickich piekarzy. Cech uchwalił wnieść do namiestnictwa podanie, aby w Galicyi pozwolono czeladzi w niedzielę o godz. 8 wieczorem rozpoczynać przygotowania i robić tak zwany rozczyn do nocnego pieczywa, obecnie z powodu spoczynku niedzielnego, dopiero o godz. 10 wieczorem wolno rozpoczynać roboty przygotowawcze.

Obradowano następnie nad wniesieniem podania do kompetentnej władzy, aby terminatorom piekarskim wolno było uczęszczać w godzinach popołudniowych do szkół przemysłowych uzupełniających, zamiast w obecnie obowiązujących godzinach od 7 do 9 wieczorem, gdyż o tej porze jest najwięcej zajęcia.

P. Bałuk dotknął sprawy nieporządków w piekarniach i podniósł, iż nieporządki w piekarniach nieraz są winą czeladzi, wobec tego starszy cechu zwrócił się z prośbą do czeladzi, ażeby pomagała majstrom w utrzymaniu jak największego porządku w piekarniach.

Przedłożono zgromadzeniu nowy statut cechowy, opracowany na podstawie przysłanego przez namiestnictwo wzoru.

W wyborach uzupełniających delegatem do sądu polubownego wybrano p. Wilhelma Długoszewskiego, zastępcą p. Józefa Owsiaka.

Wreszcie zgromadzenie uchwaliło wysłać starszego cechu p. Bałuka do namiestnictwa w sprawie rekursów przeciw orzeczeniu magistratu, nakładającemu grzywny na niektórych majstrów piekarskich z powodu sprzedawania pieczywa po wyższych cenach, aniżeli się zobowiązali w deklaracyach, złożonych przez siebie władzy przemysłowej.

Na zakończenie ks. Masny zwrócił się do majstrów z wezwaniem, ażeby zajęli się gorąco sprawą wykształcenia uczniów i przyjmowali terminatorów tylko z ukończoną IV klasą normalną i posyłali swych uczniów do wieczornych szkół uzupełniających.

Ruina nowej firmy. Założona przed dwoma miesiącami w naszem mieście piekarnia hygieniczna, oparta na udziałach członków, została w interesach swych mocno zachwianą i prawdopodobnie w najbliższych dniach zgłosi konkurs. W niedzielę mianowicie odbyło się posiedzenie wierzycieli tej spółki i tych zgłosiło się przeszło 70 z pretensyami na 12.000 koron. Jeżeli w najbliższych dniach zarząd piekarni nie ureguluje swych długów, ruina piekarni hygienicznej stanie się nieuniknioną.

Oszustwo. Policya krakowska aresztowała onegdaj niejakiego Jana Karlika, który dopuścił się oszustwa na szkodę skarbu, oraz na szkodę zakładu zastawniczego p. Angelusa w Krakowie. Mianowicie Karlik będąc egzekutorem podatkowym w Nowym Targu, sprzeniewierzył różne, wręczone mu tytułem podatku kwoty, — oprócz tego sfałszował książeczkę Towarzystwa zaliczkowego w Nowym Targu na kwotę 130 koron i tę zastawił w Krakowskim zakładzie pożyczkowym na 80 koron. — P. Angelus — poniewczasie — zażądał informacyj z Towarzystwa zaliczkowego w Nowym Targu co do ważności zastawniczej książeczki, a gdy dowiedział się o oszustwie, oddał sprawę w ręce władz, które aresztowały Karlika i po spisaniu z nim protokółu oddały go sądowi karnemu.

Rewizye. „Lech" gnieźnieński pisze: Rewizye, jak się zdaje z powodu gimnazyastów, urządzono dnia 8 b. m. u pp. Majewicza, Langiewicza, a podobno także w księgarni J. B. Lange i w Domu katolickim. Czego szukali nie mogliśmy się chwilowo dowiedzieć.

Technika dla kobiet. W petersburskim komitecie technicznym powstał projekt założenia w Petersburgu instytutu technicznego dla kobiet. Plan tego instytutu jest już opracowany i ma być przedstawiony na jednem z posiedzeń tego komitetu.

Teatr polski w Petersburgu. „Kraj" donosi: W czasie postu trupa polska pod dyrekcyą i ze współudziałem artysty teatrów warszawskich p. Bolesławskiego da w Petersburgu w sali Pawłowej 12 przedstawień. Do repertoaru wejdą najnowsze utwory dramatyczne polskie, oraz przeróbki sceniczne z powieści H. Sienkiewicza. Ujrzymy więc „Zaczarowane koło" Lucyana Rydla, „Karykatury" Kisielewskiego, „Złote runo" Przybyszewskiego, „Dom otwarty" Bałuckiego, „Panie Kochanku" Kraszewskiego, „Wielki człowiek" Fredry, „Mazepa" Słowackiego, „Jarmark małżeński" Okońkowskiego, „Pani Wołodyjowska" Sienkiewicza, „Odrodzenie" Schöntana i Kopel-Elfelda, oraz inne sztuki. Trupa składa się z 22 osób, przeważnie artystów scen krakowskiej, lwowskiej i poznańskiej. Pierwsze przedstawienie odbędzie się 4 marca (st. stylu); dane będzie „Zaczarowane koło" L. Rydla.

Defraudacya... ale nie u nas. W Warszawie w Banku dyskontowym odkryto, że 70-letni Adolf Neufeld, urzędnik tego Banku, od lat 25 fałszował księgi rachunkowe. Sprzeniewierzył około 50 tysięcy rubli.

Strejk. Z Rjeki donoszą: Kilku robotników w fabryce maszyn i budowy okrętów Lazarusa rozpoczęło strejk. Większość robotników nie chciała się do nich przyłączyć. Ze względu na to, że strejkujący zagrażają chętnym do pracy, oświadczył właściciel fabryki, że każe aż do przywrócenia spokoju wstrzymać pracę w całej fabryce, mimo tego wypłacać będzie robotnikom płace. Od wczoraj spoczywa wszelki ruch.

Pożar w Paryżu. Onegdaj wieczór powstał przy ulicy Montmartre pożar w domu, należącym do towarzystwa wyrabiania linoleum. Tłumy ludu zgromadziły się na miejscu katastrofy, utrudniając czynności ratunkowe. Płomienie strzelały tak wysoko, że widać je było z najodleglejszych punktów miasta. Straż ogniowa przybyła z silniejszym taborem, dom ów bowiem posiadał licznych lokatorów, pomiędzy nimi deputowanego Mesureur'a, który schronił się na dach i stamtąd szczęśliwie przy pomocy strażaków dostał się na ziemię. Podobno dwie osoby znalazły śmierć w płomieniach, ale wiadomość ta nie jest pewną. Cztery osoby odniosły rany. Pożar zniszczył całą połać domów, w których zdajdowało się 10 wielkich sklepów. Powodem katastrofy była zepsuta instalacya elektryczna. Wczoraj rano ogień, który uważano za ugaszony, wydobywał się znowu z pod zgliszcz. Sześć sikawek parowych wkrótce go opanowały.

Obawa przed zamachami ogarnęła padyszacha i dwór jego. Na ulicach Konstantynopola podwojono patrole, a obcych turystów otaczają chmary agentów policyjnych. Pałac „Cziragan", w którym przebywa uwięziony Murad, tudzież pomieszkania książąt krwi, otacza w nocy potrójny kordon wojskowy. Kamaryla dworska chcąc usprawiedliwić przed opinią publiczną te niezwykłe środki ostrożności, rozpuszcza pogłoskę, że w pomieszkaniu Fuada-paszy znaleziono podczas rewizyi dowody istniejącego rzekomo spisku. Wogóle bezwzględność intrygantów dworskich przybrała cechę teroryzmu. Nigdy nie uwięziono tylu niewinnych, zwłaszcza oficerów, jak obecnie. W stolicy panuje powszechne oburzenie, a Europejczycy obawiają się, ażeby na wypadek rozruchów lud przy sposobności nie zwrócił się także przeciwko giaurom.

Zmarli. Jakób Nowak, ojciec biskupa ks. Anatola Nowaka, umarł w Krakowie.

W Griess-Bozen zmarł Aleksander Romanowski, adjunkt sądu obwodowego w Stanisławowie, przeżywszy lat 44.

Konkursy. Ogłoszono konkurs na posadę ekspedyenta III klasy 1 stopnia przy urzędzie pocztowym w Dublanach z ryczałtem 399 K na służącego.

Celem obsadzenia opróżnionych w dyrekcyi policyi we Lwowie dwóch posad koncypistów policyi w X klasie rangi rozpisuje się konkurs z terminem do końca marca b. r.

Wydział Rady powiatowej w Nisku rozpisuje konkurs na posadę lekarza okręgowego dla okręgu sanitarnego Nisko, liczącego około 16.000 ludności z siedzibą w Nisku. („Gazeta Lwowska" Nr 58.)

Teatr ludowy z Krakowa w Nowym Sączu. We czwartek 13 marca: „Emigracya chłopska", obraz z życia ludu w Ameryce; w sobotę 15 marca: „Takich więcej", komedya w dwóch aktach W. Wdowiszewskiego, i „Warszawianka", pieśń z r. 1831 Stanisława Wyspiańskiego (występ St. Knake-Zawadzkiego); w niedzielę 16 marca: „Chata za wsią" przez Mellerową (występ St. Knake-Zawadzkiego.

Z kalendarza. We czwartek 13 marca: Chrystyny p. m. i Nicefora b.; w piątek 14 marca: Krwi P. J. i Matyldy królowej; w sobotę 15 marca: Klemensa Hofbauer i Longina żołnierza.

Wschód słońca 13 marca o godzinie 6 minut 3, zachód o godzinie 5 minut 37; długość dnia godzin 11 minut 34.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 11 marca śnieżno. Termometr doszedł od — 6·2 do — 1·8 C.

Barometr opada.

Dnia 12 marca o godzinie 7 rano stan barometru 736·2 mm, termometru — 1·2 C.

Wiatr północno-zachodni.

Z teatru.

Sada Jacco i teatr japoński.

„Za najwyższem zezwoleniem „Jego Cesarskiej Mości Mikada Japonii" — jak doniósł afisz teatralny — przy podwojonych cenach miejsc, na co prawdopodobnie Mikado Japonii nie udzielał już specyalnego zezwolenia, popisywała się wczoraj w teatrze miejskim japońska trupa artystów z rozgłośną Sadą Jacco i mężem jej Kawakami na czele.

Zaciekawienie było wielkie, a usprawiedliwiała je sława egzotycznej aktorki, rozbrzmiewająca od lat dwóch po wszystkich stolicach Europy. Datuje się ona od pierwszych występów Sady Jacco na ostatniej paryskiej wystawie, które były początkiem pochodu Sady i świetnych jej powodzeń na deskach teatrów europejskich.

Czem się to powodzenie i niezmierne zainteresowanie tłomaczy? Znużona i przerafinowana cywilizacya zachodu wyczerpała już w sferze teatru wszystkie dostępne sobie środki i sposoby, znużyła się swoim szablonem i metodą i łaknie dopływu wrażeń świeżych środków nowych, które stworzyła inna obca cywilizacya, wykwitająca na gruncie prastarej kultury wschodu. Nasz prąd modernistyczny w sztuce teatralnej jest już poniekąd wyrazem tego dążenia, tej nieokreślonej potrzeby wprowadzenia nowych soków do martwiejącego organizmu teatru.

Teatr japoński daje nam wrażeń nowych niedoścignione bogactwo. Podczas, gdy my w dziedzinie scenicznego tworzenia wysilamy się na stworzenie tysiąca odcieni ilustrujących twórcze słowo — teatr japoński uznaje tylko jedną sztukę — obrazowania zmysłowych wrażeń. Słowo i muzyka są tylko pomocniczemi środkami do stwarzania tła obrazów, mieniących się wspaniałą grą barw, odtwarzających w całej pierwotnej sile wszystkie dziedziny życia i śmierci. I dlatego sztuka Sady Jacco tak potężnie oddziaływa na nas, tak porywa siłą odtwarzania ostatecznych momentów śmierci. Zdaje się chwilami, że stoi przed nami jedna z tych świetnych na kartonach Utamary uwiecznionych postaci, błyszcząca pełnią barw świetnych, uosabiająca nie poszczególną indywidualność, nie osobę, ale skończony typ swego szczepu, swej odrębnej kultury i cywilizacyi. Ten typ sztuka japońska wykształciła do ostatecznych granic doskonałości, tak, że jak słusznie podniesiono, w oddawaniu opanowywa on poniekąd samą naturę, zamiast poddawać się jej niezmiennym prawom. W tem właśnie leży sekret jej siły i nieporównanego wpływu.

Wczorajsze przedstawienie we wszystkich szczegółach miało piętno tej egzotyczności, która nas wprowadziła w świat zgoła odmiennych wrażeń. Ale choć trupa japońska z 30 osób się składa, uwagę skupia na sobie wyłącznie Sada Jacco, owa, jak ją nazwał Mounet-Sully, japońska Duse. Szczupła jej postać, o twarzy dziwacznej i typowej, ale bardzo ładnej, o rozumnych skośnych oczach, z których przegląda dusza współczesna, o wytwornym wdzięku w ruchach, o sympatycznym, pełnym wdzięku głosie przechodzącym w scenach lirycznych w szept prawie dziecinny, nie pozwala się domyślać, że w tej wątłej figurce mieści się tyle siły i ekspresyi, że słodki szczebiot dzieweczki, zmienić się może w jednej chwili w wybuch siły tragicznej, że spokojna maska zadrga tysiącem uczuć szału, grozy, i że w scenie śmierci wzniesie się do potężnej ekspresyi patologicznej, jakiej przykładu próżnoby szukać w naszej sztuce aktorskiej.

Trzy czwarte artyzmu Sady, to mimika, gest,

ruch, a wrażenie słowa ilustruje gra twarzy drgającej tysiącem uczuć. W obydwu sztukach „Gejsza i rycerz“ i „Kesa“ niezmiernie naiwnych w treści, melodramatycznych w rysunku, przypominających budowę pierwociny przed tysiącami lat, widz dzisiejszy śledzi tylko za zewnętrznemi objawami uczuć, oddawanemi z niedoścignionem mistrzowstwem. Wrażenie stało w zupełności na wysokości oczekiwań.

Trupa japońska otaczająca Sadę jest stylizowanem tłem dekoracyi, Kawakami przoduje w niej siłą temperamentu, posługując się tąsamą, co Sada, metodą, jaskrawą mimiką twarzy i nerwowością ruchów, nadającą całemu przedstawieniu cechę pantominy lub jasełek.

Niezmiernie zajmującemi i oryginalnemi są dekoracye Japończyków i ansambl posługujący się tańcem i sztukami akrobatycznemi.

Nie ulega wątpliwości, że suggestya, jakiej pod wpływem reklamy ulega publiczność nasza na punkcie Sady i Japończyków przyczyniła się nie mało do spotęgowania wrażenia i zachwytu, jakich wczoraj nie szczędzono egzotycznym gościom. W przerwie pomiędzy obu sztukami japońskiemi artyści odegrali jednoaktówkę Przybylskiego „Bzy kwitną“. Wystawiono ją po to chyba, aby przypomnieć publiczności niezastąpioną stratę p. Przybyłko. Dziwna przyjemność!

W. Pr.

Z sali sądowej.

Morderstwo?

Tarnów, 7 marca.

Interpelacyi posłów ludowych w Radzie państwa zawdzięczamy ten proces. Na jego niezwykłość składa się przedewszystkiem fakt, że trzy razy śledztwo wznawiano, że zeznania świadków zostają w rażącej sprzeczności ze zdaniem lekarzy i fakultetu medycznego, a w końcu, że nowi świadkowie sprawę zamiast wyjaśnić, czynią ciemniejszą i iście zagadkową.

Sprawa taka: W październiku 1899 byli na jarmarku w Tuchowie Józef Bykiewicz, Józef Król i Jędrzej Król. Zakupili trzodę, oddali ją poganiaczom, którzy ją popędzić mieli do Wojnicza, sami zaś pojechali koleją. Na stacyi Łowczówek-Pleśna Bykiewicz i Jędrzej Król wysiedli i udali się do karczmy, gdzie Bykiewicz dobrze się upił. Wieczorem opuścili karczmę i udali się w kierunku ku Rzuchowej. W drodze kłócili się — jak zeznają świadkowie. Bykiewicz oparł się następnie o płot domostwa Franciszka i Anny Sajdaków, potem wszedł do ich domu, w końcu wyszedł odprowadzony przez Sajdaka (było bardzo ciemno) i poszedł ku Rzuchowej. Odtąd znikł bez śladu.

Dnia 1 listopada 1899 znalazł Sajdak na polu płaszcz, czapkę i laskę: zabrał je. Sajdakowa płaszcz schowała w rozpadlinie w lesie; czapkę i laskę spaliła. Uczyniła to dlatego, aby — jak zeznaje — usunąć od siebie podejrzenie o sprawstwo zbrodni. Jędrzeja Króla i Sajdaków uwięziono i rozpoczęło się pierwsze śledztwo. W toku śledztwa towarzysze więzienia Sajdaka opowiadali, że Sajdak zeznał, iż Bykiewicz jest „na wysepce szutrem przysypany“; na pytanie, skąd to wie, powiedział Sajdak, że „miał taki sen“. Wkrótce uwięziono i Józefa Gonciarza, który był w chałupie Sajdaków, gdy tam był Bykiewicz, a pytany potem, plątał się w zeznaniach. Zwłok ś. p. Bykiewicza nie znaleziono i śledztwa zaniechano 5 grudnia 1899 r.

W marcu 1900 żandarm Jan Łuska zobaczył na rzece Białej czarny punkt, były to ślady butów. Przy pomocy ludzi zabrał się do odkopania trupa, którym był ś. p. Bykiewicz. Sekcya, dokonana przez dra Rogalskiego i dra Ozimka stwierdziła, że Bykiewicz prawdopodobnie utonął, nie było bowiem na trupie żadnych śladów gwałtu. Rozpoczęło się drugie śledztwo. Krakowski wydział lekarski uznał słuszność orzeczenia lekarzy, wyżej wymienionych; dodał jednak, że „brak jakichkolwiek obrażeń na powłokach zewnętrznych, oraz narządach wewnętrznych denata, nie daje podstawy do przypuszczenia, że śmierć Bykiewicza była następstwem gwałtu, zadanego ręką obcą.“ Wydział lekarski orzekł jednak także, że „ślady gwałtu uledz mogły zatarciu“. Zaniechano więc znowu śledztwa w czerwcu 1900. Podejrzanych ponownie wypuszczono z więzienia. Ale na podstawie zeznań żandarma Łuski w październiku 1900 wznowiono śledztwo po raz trzeci. Zeznać bowiem przed nim miał Jędrzej Król, że od lat kilkunastu Bykiewicz był mu nienawistnym, jako konkurent na jarmarkach, że Bykiewicz rzucił przed domem Sajdaka pod konie Gonciarza, które spłoszone go stratowały, że on jednak go nie pochował, tylko Józef Gonciarz, Franciszek Sajdak i jego żona, którzy właśnie wyszli z domu, podnieśli ś. p. Bykiewicza i wrzucili go do Białej bojąc się, aby nie padła wina na Gonciarza za jego konie.

Znane jest orzeczenie lekarzy. Otóż znaleźli się świadkowie, którzy słyszeli pogłoskę, że Jędrzej Król pożyczał od Gonciarza łopaty i motyki; że na kamizelkach Króla i Gonciarza widziano ślady krwi. Przy trupie Bykiewicza znaleziono całą gotówkę, przeto chęć zysku jest wykluczoną. a zdaniem prokuratora, zaszło morderstwo z zemsty, które popełnił Jędrzej Król, a pomocnymi mu byli Sajdakowie i Gonciarz.

Rozprawie przewodniczy radca Gołąb, oskarża podprokurator Rychlik, broni dr Goldhammer.

Do rozprawy powołano kilkudziesięciu świadków; lista jednak nie zamknięta. Dr Goldhammer zażądał przesłuchania sędziego śledczego, sekretarza Lelka i lekarzy obdukujących. Zeznali oni, że fantazyą są twierdzenia niektórych świadków, jakoby członkowie komisyi sądowo-lekarskiej, półgłosem do siebie byli mówili, że Bykiewicza żywcem zakopano, że protokół sekcyi mylnie był spisanym, itd.

Kilku świadków zeznało, że Król odgrażał się Bykiewiczowi, że go zabije. Snop światła na tę ciemną sprawę rzucił dozorca rzek, Józef Chciuk; twierdził on stanowczo, że dnia 31 października 1899 stan wody na Białej był niski, że wysepka na której znaleziono trupa, nie była pod wodą, a więc trup musiałby być widzialnym z gościńca, gdyby istotnie prawdą było, co twierdzi oskarżenie, że Bykiewicza zakopano na tej wysepce. Nadto twierdził świadek, że zaraz na drugi dzień skopano wysepkę, a trupa nie znaleziono. Widocznie trup wpadł pod tamę i woda go później z biegiem czasu w to miejsce zaniosła, gdzie go 17 marca 1901 r. znaleziono.

Zeznawali także: szewc z Wojnicza, Karkiewicz który na trupie Bykiewicza widzieć miał pręgi na szyi, a oko wybite; Czesław Grodzicki, który raz widział dwa zęby wybite, raz, że prawe oko wybite, potem zawikłał się tak, że wyjścia nie znalazł; inni zeznają, że Król z Bykiewiczem w wieczór krytyczny się kłócili. Żandarm Łuska, że widział na trupie ranę idącą przez czoło nad prawem okiem, na głowie nad lewem okiem zaś ślad od uderzenia laską. W śledztwie mówił, że Król się przyznał, że rzucił Bykiewicza pod konie Gonciarza, teraz twierdzi, że Król się nie przyznał przed nim; nawet sądzi, że Bykiewicz nie zginął od koni. Zaznaczyć należy, że Król przyznać się miał przed nim dnia 13 czerwca, a Łuska doniósł o tem sądowi dopiero 29 sierpnia. Wytknął to dr Goldhammer, podniósł ogółem niewłaściwe zachowanie się żandarma Łuski i sprzeciwiające się instrukcyom postępowanie porucznika żandarmeryi Krasickiego. Ogółem żandarm Łuska zrobił wrażenie wręcz przygnębiające. Szereg dowolności, pomijanie instrukcyj, aresztowanie dowolne całej masy osób, stwierdzenie uszkodzeń, zaprzeczonych zeznaniami 4 lekarzy i orzeczeniem fakultetów, popadanie w sprzeczności ze sobą samym — składają się na całość tak smutną, że mimowoli lęk przychodzi na myśl, dokąd prowadzi taka domorosła justycya, polegająca na tem, że inkwirent ma tyle praw, ile sobie ten aroguje, a obwiniony... żadnych.

Przesłuchano jeszcze świadków, zeznających o opowiadaniach, kursujących po wsi. Wieści te pochodziły od Michała Styczyńskiego, obecnie nieżyjącego, pijaka, głuchego i półidyoty.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— **Odczyt prof. Struvego.** Przybyły na zaproszenie „Koła filozoficznego uczniów uniwersytetu Jagiellońskiego“ prof. dr Henryk Struve z Warszawy wygłosił wczoraj w przepełnionej publicznością auli uniwersytetu odczyt „O znaczeniu filozofii w umysłowem życiu narodu“. Wytworny pod względem formy i barwny pod względem stylu wykład swój rozwinął uczony filozof na tle szeregu wstępnych uwag o znaczeniu, jaką odgrywa filozofia w życiu jednostek, narodów, w sztuce, nauce i ruchu społeczno-politycznym. Porównawszy życie ludzkie do wielkiej rzeki, po której mkną statki bytu ludzkiego, zakreślając mnogie koła i kręgi, zanim dojdą do świadomości bytu przedmiotowego i własnej jaźni, wskazał prof. Struve filozofię, jako objaw życia umysłowego i duchowego narodu, zbliżającą ludzkość do rozwiązania zagadek bytu. Dążność jej i objawy w życiu społecznem wyrażają się w trzech pojęciach: piękna, prawdy i dobra. Rozwinięcie powyższego wywodu doprowadziło prelegenta stopniowo do szeregu uwag, dotyczących objawów współczesnych, konkretnych w życiu kulturalnem, streszczonych w zapatrywaniu, że „rozwój sztuki prawdziwej następuje przez ewolucyjne zespalanie pierwiastków naturalistycznych z idealistycznemi. W filozofii łączy się sztuka, nauka i ruch społeczny a wykładnikiem jej jest najczystszy idealizm i estetyzm. Prelegent rozbiera następnie istotę pojęć romantyzmu i naturalizmu, a prowadząc wywód do pojęć nowej sztuki, zaznaczył, że obowiązkiem jest pracować nad nową filozofią, jeżeli na jej podstawie mamy wskrzesić starą. Zajmujący i pouczający wykład zakończył prelegent szeregiem wskazań moralnych, streszczających się w pojęciu „Bądźmy sobą!“ Gorący oklask audytoryum był wymownym wyrazem uznania dla uczonych wywodów zasłużonego uczonego.

— **„Legendy“.** Znany literat czeski, Langner, rozpoczął tłómaczenie „Legend“ Niemojewskiego. Tłómacz, aby się uchronić od konfiskaty, zamierza nadać swojej pracy formę interpelacyi parlamentarnej. Interpelacyę tę, jak się p. Langner już upewnił, odczyta w Izbie p. Horzica.

— **Prof. Jan Pawlikowski** wygłosił we Lwowie odczyt o „kwestyach społecznych XIX wieku“.

— **Prof. Czermak** z Krakowa wygłosił wczoraj we Lwowie odczyt „o Polsce w XIX wieku“.

— **P. Natalia Siennicka,** zaliczoną została w poczet artystek warszawskiego teatru Rozmaitości.

Dział ekonomiczny.

Walne zgromadzenie Towarzystwa dla uprawy tytoniu odbyło wczoraj po południu we Lwowie posiedzenie w sali Towarzystwa kredytowego. Prezes Towarzystwa p. Krzysztofowicz zaznaczył, że generalny dyrektor monopolu tytoniowego p. Kempf przyczynił się bardzo wiele do uprawy tytoniu w Galicyi. Sprawozdanie komitetu przedłożył poseł Moysa. Sprawozdanie zaznacza, że komitet poruczył profesorowi akademii w Dublanach, drowi Raciborskiemu, zbadanie bakteryologiczne tytoniu w Galicyi. Wynik tych badań zawarty jest w broszurze p. t. „Choroby tytoniu w Galicyi“. Kurs uprawy tytoniu był urządzony dla naczelników i pisarzy gminnych w dwóch miejscowościach. Komitet wyposażył plantatorów tytoniu w narzędzia, służące do uprawy tytoniu. Po przyjęciu sprawozdania i zamknięcia rachunkowego za rok ubiegły, przyjęto preliminarz na rok 1902 z kwotą 14.000 koron w przychodach i rozchodach.

Cenzorami Banku austro-węgierskiego w Drohobyczu mianowani zostali: hr. Juliusz Bielski jun., Teofil Jabłoński, Adolf Kiesler. Jan Łobos, Jan Niewiadomski, Mendel Samuel, Józef Sternbach, Włodzimierz Stronczak, Franciszek Tobiaszek i Leonard Wiśniewski.

Z targów zbożowych. Kraków, dnia 11 marca 1902 roku Płacono za 100 klgr. netto: Pszenica krajowa od 19·— do 19·40. Pszenica węgierska od —·— do —·—. Zyto krajowe od 14·90 do 15·50. Zyto węgierskie od —·— do —.—. Jęczmień od 13·50 do 13·85. Owies z opłatą akcyzową od 15·90 do 16·50. Groch od 18·— do 26·—. Tatarka od 14·— do 18·—. Proso od 10·— do 11·50. Fasola od 14·— do 16·—. Jagły od 18·— do 24·—. Siano od —·— do —·—. Słoma od —·— do —·—. Koniczyna od —·— do —·—. Ziemniaki za hektolitr od 3·20 do 3·60 Jaja za kopę od 2·60 do 3·—. Masła za garniec od 7·30 do 8·50. Spirytus na 95 prc. Tralesa za hektolitr od —·— do 178. Okowita na 75 prc. od —·— do 138·—. Kukurudza za 100 klg. od —·— do 13·30. Wyka za 100 klg. od —·— do 18·—. Koniczyna nasienna za 100 klg. od 96·— do 124·—.

Kronika lwowska.

Lwów, 11 marca.

Defraudacya na dworcu kolejowym. Asystent kolejowy Wójcikiewicz, który popełnił na dworcu głównym we Lwowie defraudacyę, od 6 lat służył, przy kolei. Jest żonatym i ojcem 5 dzieci. Kartami, które go zgubiły, zabawiał się w pokątnych szulerniach.

Influenca grasuje w straszny sposób we Lwowie. Niema prawie domu, w którymby nie było chorego. Przebieg choroby jest na szczęście łagodny.

(Telefonem).

Lwów, 12 marca. „Nowe Słowo Polskie“ donosi, że na głównej poczcie urzędnik Krzyżanowski, zajęty w ekonomacie, zdefraudował kilkaset koron, prócz tego pozostawił znaczne zobowiązania wobec kolegów, którzy ręczyli za niego w rozmaitych instytucyach finansowych aż do wysokości 8.000 koron. Krzyżanowski pozostał winny woźnym 1.000 koron. Od 4 dni nie pokazywał się w biurze. Dano znać o tem prokuratoryi i policyi. Krzyżanowskiego dotychczas nie odszukano. Grywał namiętnie w karty.

Lwów, 12 marca. „Słowo Polskie“ donosi, że wiadomość, podana przez „N. Słowo Polskie“, jakoby urzędnik pocztowy Krzyżanowski dopuścił się defraudacyi, jest nieprawdziwe. Krzyżanowski ulotnił się ze Lwowa z powodu swych długów prywatnych, których nie mógł pokryć.

Lwów, 12 marca. Dzisiaj w Wydziale krajowym odbyło się posiedzenie Rady nadzorczej kolei Chabówka-Zakopane. Jest to pierwsze posiedzenie, które się odbyło we Lwowie i w języku polskim. Dotychczasowe bowiem odbywały się we Wiedniu i po niemiecku. Uchwalono najbliższemu zgromadzeniu akcyonaryuszy przedłożyć projekt kolei Nowy Targ-Suchahora. Do Rady nadzorczej tej kolei Wydział krajowy w miejsce p. Chamca delegował czł. Wydziału kraj. Laskowskiego.

Lwów, 12 marca. Dziś rano o godzinie 10. przy ulicy Dominikańskiej, zebrało się kilkudziesięciu robotników, którzy zajęli groźną postawę z powodu demolowania jednej z budowli, przeznaczonej w celach regulacyjnych na zburzenie. Mianowicie magistrat przyjął na to przedsiębiorstwo najniższą ofertę, której właściciel, chcąc wyjść na swoje, najął mniejszą liczbę robotników. Prawdopodobnie z powodu tej demonstracyi byłoby przyszło do groźniejszych zaburzeń, gdyby nie interwencya komisarza policyi.

Rada ogólna Tow. gospodarczego.

(Telefonem).

Lwów, 12 marca. Na dzisiejszem zgromadzeniu Rady generalnej Towarzystwa gospodarskiego uchwalono wśród oklasków, nagły wniosek p. Fedorowicza aby długoletniego wiceprezesa p. Tadeusza Pilata oraz p. Dawida Abrahamowicza, w uznaniu zasług ich około rozwoju towarzystwa zamianować członkami honorowymi.

Z kolei uchwalono wniosek oddziału Tarnopolskiego, przyjęty już na wczorajszem poufnem posiedzeniu delegatów. Wniosek zwraca uwagę, że przepisy o szanowaniu kultur rolnych w czasie ćwiczeń wojskowych oraz o taksowaniu szkód wyrządzonych przez wojsko są niedostateczne i poleca komitetowi wysłanie przedłożonego przez wnioskodawcę p. Podlewskiego memoryału w imieniu towarzystwa do Koła polskiego w Wiedniu. Memoryał ten domaga się, aby Koło polskie przy sposobności debaty nad budżetem ministerstwa obrony krajowej w Izbie posłów a następnie przy debacie nad budżetem ministerstwa wojny w delegacyach uzyskało zmianę wspomnianych przepisów.

Pożądane zmiany w 8 punktach domagają się między innemi, aby pola ćwiczeń ostremi nabojami zostały ściśle oznaczone na czas między 2 maja a 10 lipca. Ćwiczenia te nie mogą się odbywać rok po roku na tych samych terenach, lecz w pewnej stale ustanowionej kolei, obejmującej wszystkie pobliskie garnizonom odpowiednie do tego tereny. Przepisy o oszacowaniu szkód mają być ustanowione w tym kierunku, ażeby w razie niemożności ścisłego oznaczenia szkody komisya na wniosek albo za zgodą poszkodowanego mogła przyjąć wartość nie wyzyskanej w gospodarstwie skutkiem ćwiczeń wojskowych siły robotniczej za wysokość odszkodowania, dalej ażeby rzeczoznawcy tylko za porozumieniem oddziałów byli mianowani. O sprzedaży koni wybrakowanych w wojsku powinni być uwiadomieni w pierwszym rzędzie rolnicy do kupna z wolnej ręki po cenie unormowanej.

Następnie uchwalono wnioski oddziału lwowskiego w sprawie rozwinięcia w kraju produkcyi nasion i utworzenia przy komitecie Towarzystwa we Lwowie stałej komisyi nasionowej. We Lwowie mają być urządzane corocznie wystawy, połączone ze sprzedażą nasion. wyprodukowanych przez członków Towarzystwa. Pierwsza wystawa ma się już odbyć w roku przyszłym.

P. Jan Brajer referował sprawę organizacyi dostaw do magazynów wojskowych przez rolników, z uchyleniem wszelkiego pośrednictwa, poczem postawił rezolucyę, w której między innemi powiedziano, że dostawa owsa dla armii z Rosyi i Rumunii jest dla naszych rolników wielce szkodliwą i dlatego Rada ogólna Tow. gosp. wyraża żądanie, aby wobec tak smutnego położenia rolnictwa w państwie, a osobliwie w Galicyi, w przyszłości przy dostawach dla wojska tylko owies wyprodukowany w kraju był uwzględniony.

Nad tą sprawą wywiązała się dyskusya,

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „N. Reformy“.

Lwów, 12 marca. Trzej sędziowie polubowni dla sprawy Morskiego Oka mają się wkrótce zjechać na konferencyę względem rozmaitych kwestyj przedwstępnych, tudzież wyboru czasu i miejsca dla obrad merytorycznych.

Lwów, 12 marca. „Dziennik Polski“ dowiaduje się z Czerniowiec, że na wszechnicy lwowskiej z początkiem najbliższego roku szkolnego ma być kreowaną druga katedra prawa niemieckiego. Katedrę tę miałby objąć dr Halban, dotychczasowy profesor prawa niemieckiego w uniwersytecie czerniowieckim.

Lwów, 12 marca. „Słowo Polskie“ dowiaduje się, że we Lwowie zostanie niebawem założony konsulat włoski.

Lwów, 12 marca. Do „Słowa Polskiego“ donoszą z Warszawy, że wydawca „Kuryera Warszawskiego“, p. Lewenthal, zachorował ciężko.

Wiedeń, 12 marca. Przy wyborze z III ciała do Izby handlowo-przemysłowej mieli antisemici ponieść wielką klęskę. „Morgen Zeitung“ donosi, że liberali otrzymali dwa razy tyle głosów, co antisemici.

Petersburg, 12 marca. „Nowoje Wremia“ donosi: Prokuratorya państwa zarządziła skonfiskowanie majątku Banku handlowego petersbursko-azowskiego, ponieważ sąd handlowy oświadczył, że Bank ten jest niewypłacalny.

Aresztowania w Poznańskiem.

Wiedeń, 12 marca. Do tutejszych dzienników donoszą z Poznania, jakoby we Wrześni i w jej okolicy poczyniono liczne aresztowania wśród ludności polskiej. Aresztowania te mają pozostawać w związku z ostatnim procesem gnieźnieńskim w sprawie wrześnieńskiej.

Zdrada Grimma.

Lwów, 12 marca. „Słowo Polskie“ otrzymuje z Warszawy wiadomość, że aresztowania podkułkownika Grimma dokonał w piątek pułkownik, t. zw. „Ohrany“, Kowalewski, przy pomocy 2 adjutantów i 2 oficerów policyjnych. Oprócz tego aresztowano jednego z podwładnych Grimma wraz z żoną i dwie damy z rosyjskiego towarzystwa. Są to panie Blumenthalowa i Krachenbergowa, które wywoziły za granicę dostarczone przez Grimma plany. Grimm wydał plan rysunkowy forteczny i cały szczegółowy plan mobilizacyi. — Podczas rewizyi znaleziono przy nim korespondencyę i rachunki. Grimm chował sporządzone przez siebie plany pod podłogę w mieszkaniu przy placu Saskim l. 7. — Znaleziono u niego gotówkę 25.000 rubli, oraz dowody na to, że w ciągu kilku lat zarobił 400.000 rs.

Puzyrewski bawiący zagranicą, został wezwany do powrotu. Dziś przybędzie także do Warszawy minister wojny Kuropatkin. (Z tego wynika, że wiadomość „Czasu“ o rozstrzelaniu Grimma była co najmniej przedwczesną. Przypisek redakcyi).

Pogłoska o ustąpieniu Czertkowa.

Wiedeń, 12 marca. Do dzienników tutejszych donoszą z Petersburga, jako generał-gubernator warszawski, Czertkow, ustąpić miał z zajmowanego stanowiska. — O następcy jego nic nie wspominają.

Deputacya lekarzy.

Wiedeń, 12 marca. Przybyła tu dzisiaj deputacya Towarzystwa lekarskiego „Samopomoc“, złożona z dra Jordana z Krakowa i z dra Bogdanika z Białej. — Deputacya wręczyła petycyę prezydentowi Koerberowi i wniosła drugą do parlamentu o uchwalenie ustawy o ubezpieczenie lekarzy na starość lub niezdolność do pracy. Załączono do petycyi gotowy projekt takiej ustawy. Prezes Koła polskiego przydzielił tę petycyę komisyi socyalno-politycznej.

Uniwersytet otwarty.

Wiedeń 12 marca. „N. W. Tagblatt“ donosi z Petersburga, że uniwersytet otwarto tam na nowo, gdyż większość uczniów złożyła żądaną przez rząd deklaracyę.

Po klęsce Anglików.

Londyn, 12 marca. W Izbie gmin krąży pogłoska, jakoby generał Greenfeld miał ponieść klęskę. — Minister wojny miał u króla posłuchanie, które — jak powszechnie twierdzą — ma być w związku z usiłowaniami kół dworskich, ażeby wbrew polityce Kitchenera, który odrzuca wymianę jeńców, przeprzeć wymianę Methuena.

Londyn, 12 marca. Ranę Methuena uważa biuletyn urzędowy za ciężką.

Waszyngton, 12 marca. — Delegaci Boerów, Wesels i Walmorans, złożyli wczoraj po południu prezydentowi Rooseveltowi wizytę pożegnalną. Delegacya odjechała następnie do Chicago, skąd uda się do innych miast amerykańskich. 10 marca mają delegaci ponownie przybyć do Waszyngtonu.

Wyjazd ks. Henryka.

Nowy Jork, 12 marca. Ks. Henryk pruski wystosował przy odjeździe telegram do prezydenta Roosevelta, w którym wyraża serdeczne podziękowanie za życzliwe i serdeczne przyjęcie w Ameryce, oraz prosi o wyrażenie pozdrowienia pani i pannie Roosevelt.

Prezydent Roosevelt odpowiedział telegraficznie, dziękując ks. Henrykowi za przybycie i zapewniając, że pobyt jego wzmocnił uczucia przyjaźni między Niemcami a Stanami Zjednoczonemi.

Przeciw Irlandyi.

Londyn, 12 marca. Wczorajsza Rada gabinetowa zajmowała się, jak słychać sytuacyą w Irlandyi. Lord Windham, jakkolwiek nie będący członkiem gabinetu, brał udział w naradzie i nawoływał do umiarkowanego postępowania.

Przesilenie gabinetowe w Hiszpanii.

Madryt, 12 marca. Minister skarbu trwa przy wniesionej dymisyi. Sądzą że prezydent Sagasta lada chwila wręczy królowej dymisyę całego gabinetu. Sytuacya jest wogóle nie wyjaśnioną. Rozmaite wybitne osobistości były u królowej regentki na posłuchaniu.

Z Rady państwa.

Wiedeń, 11 marca. Posiedzenie rozpoczęło się o godzinie kwadrans na 11. Między innemi odczytano także interpelacyę pos. Kleweina i tow., domagającą się udzielenia farmaceutom prawa jednorocznej służby wojskowej po złożeniu egzaminu tyrocynalnego.

Pos. Iro i tow. interpelują rząd w sprawie nauki religii w szkołach średnich na podstawie nowoczesnych badań. Jako wzór dla tej nauki ma być wzięte dzieło Molina p. t. „Projekt nowoczesnej nauki religii w szkołach ludowych“.

Poseł Feriancicz przedkłada wniosek nagły w sprawie natychmiastowego wzięcia pod obrady ustawy o udzieleniu ulg należytościowych, dla pożyczki inwestycyjnej miasta Wiednia w wysokości 285 milionów koron.

Nagłość wniosku jednogłośnie przyjęto.

Referent Pattay poleca ustawę do przyjęcia. Pierwszy mowca „contra“, pos. Vogler krytykuje gospodarkę gminną.

Pos. Schumayer oświadcza, że jego stronnictwo nie będzie głosować za wnioskiem. Zaciągnięcie pożyczki nowej przez gminę ściągnie nowe ciężary na ludność.

Podczas jego wywodów przyszło do ostrej wymiany słów między nim a wiceburmistrzem Strobachem, któremu mowca zarzucił, że w zły sposób przyszedł do majątku.

Strobach i Gessmann odpowiedzieli na to bardzo ostremi wykrzykami.

Prezydent przywołuje wszystkich trzech do porządku.

Wybrano mowców generalnych: „contra“ posła Vrabeca, „pro“ Luegera.

Po przemówieniu obu mowców i referenta Pattaya uchwalono ustawę w 2 i 3-em czytaniu.

Poseł dr Kathrein przedstawia wniosek nagły domagający się przystąpienia natychmiastowego do pierwszego czytania prowizoryum budżetowego. Nagłość wniosku przyjęto bez dyskusyi i rozpoczęto pierwsze czytanie.

Mowca „contra“ poseł Choc przemawia po czesku wśród częstych przerywań ze strony Wszechniemców.

Pos. Prażek oświadcza, że miał zamiar mówić po niemiecku, ponieważ jednak Wszechniemcy przerywali ciągle pos. Chocowi, który mówił po czesku, więc on przemawiać będzie w tym języku, poczem mówi po czesku.

Po przyjęciu wniosku o zamknięcie dyskusyi przemawiał generalny mowca „contra“ pos. Ellenbogen, który oświadczył, że z powodu lekkomyślnego ogłoszenia stanu wyjątkowego w Tryeście, socyaliści przy każdej sposobności będą atakowali prezydenta gabinetu.

Mowca w dłuższem przemówieniu polemizuje z wywodami prezydenta gabinetu.

Na wniosek dra Kathreina prowizoryum budżetowe przekazano komisyi budżetowej, poczem również na wniosek dra Kathreina uchwalono po przemówieniach posła Goetza i ministra skarbu dra Boehm-Bawerka w 2 i 3 czytaniu ustawę o konwersyi obligacyj pierwszeństwa kolei Karola Ludwika.

Zabiera głos prezydent gabinetu dr Koerber i odpowiada na interpelacye.

Wiedeń, 12 marca. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby poselskiej wniósł pos. Breiter interpelacyę do ministra kolei żelaznych z zapytaniem, co jest prawdy w doniesieniach organu Wolfa, „Ostdeutsche Rundschau“, jakoby na linii Lwow-Podwołoczyska popełniano systematyczne kradzieże w wagonach, ogałacając podróżnych z kuferków i kosztowności. Należy szczegóły te stwierdzić, i albo winnych ukarać, albo polskich urzędników kolejowych oczyścić z zarzutów oszczerczych.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca
Michał Konopiński.

NADESŁANE.

(Artykuły w tym dziale nie pochododzą Redakcyi).

Zwraca się uwagę na ogłoszenie **Beli Zoltána, aptekarza w Budapeszcie**, gdyż maść jego co do skutku nie ma równej sobie.

Kursa telegraficzne

Wiedeń, 12 marca. Zamknięcie giełdy o g. 3 m. 30.

Akcye austryackiego Zakładu kredytowego 699·50. Akcye węgierskiego zakładu kredytowego 719 —. Akcye Anglobanku 285·50. Akcye Unionbanku 569 —. Akcye Länderbanku 429·50. Akcye Bankvereinu 464 —. Akcye Bodencredit 955 —. Akcye Galicyjskiego Banku hipotecznego —·—. Akcye kolei państwowych 682·25. Akcye kolei południowej 68·60. Akcye N. Tramwaye lit. A. 287·25. Akcye N. Tramwaye lit. B. 283·25. Akcye kolei Elbethal 472·—. Akcye kolei Północnej —·— Akcye kolei Czerniowieckiej —·—. Akcye Alpiny 395·—. Akcye Rima Muranyi 506 —. Akcye Pragskiego Towarzystwa żelaznego 1448 —. Akcye fabryki broni 327·—. Akcye tureckie tytoniowe 297·—. Obligacye węgierskie indemnizacyjne 97·—. Renta majowa 101·65. Austryacka renta koronowa 99·3·. Węgierska renta koronowa 97·85. 56 l. Listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego 96 —. 4% Listy Banku krajowego 96·50. 4½% Listy Banku krajowego 100·50. 4% Listy Banku hipotecznego 95 —. 4½% Listy Banku hipotecznego 99 —. 5% Listy Banku hipotecznego 110·—. 4% Galicyjskie obligacye propinacyjne 98·75. 4% Galicyjska pożyczka krajowa z roku 1893 96·90. 4% Pożyczka miasta Lwowa 92·75. Losy tureckie 106·—. Marki 117·27. Ruble 253·75.

Po zamknięciu słabiej. Kredyty 698.50. Alpiny 393·50.

Usposobienie silne z powodu konwersyi węgierskiej. Papiery bankowe przy zamknięciu spokojne. Staatsbany, Montany żywiej.

Cukier (spokojnie) 17·60, spirytus (silniej) 38·20, — nafta bez zmiany.

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie

z d. 12 marca 1902 r. godzina 1 w południe.

	Korony płacą		Korony żądają	
I. Waluty				
Ruble papierowe	253	50	254	50
Marki niemieckie	117	—	117	50
Franki papierowe	95	40	95	90
Dwudziestofrankówki w złocie	19	04	19	14
II. Listy zastawne.				
5% Listy zastaw. prem. Banku hipot.	110	—	111	—
4½% Listy zastawne Banku hipotecz.	98	50	99	50
4% „ „ „ „	95	—	96	—
4½% Listy zastawne Banku krajow.	100	25	101	25
4% „ „ „ „	96	—	97	—
4% Listy zast. gal. Tow. kred. ziem. nieok.	95	25	96	25
4% „ „ „ „ „ „ 41-letnie	95	50	96	50
4% „ „ „ „ „ „ 56-letnie	95	50	96	50
III. Obligacye i pożyczki.				
4% Galicyjskie obligacye propinacyjne	97	75	98	75
4% Pożyczka krajowa z r. 1893	96	50	97	50
4% „ miasta Lwowa	92	25	93	25
4½% „ „ „	99	25	100	25

Z Drukarni Literackiej (przedtem pod firmą Nowa Drukarnia Jagiellońska) w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca Drukarni L. K. Górski.